Po konfiskacie nakład drugi.

Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 STYCZNIA NUMER 3

REDAGUJE KOMITET



## „Pogaństwo“ dawne a obecne

Nauka, ta Nauka oparta nie na objawieniu, ale na badaniu, krytyce, rozumowaniu, i skrzętnem śledzeniu faktów, krok za krokiem — na nizaniu dowodów zaobserwowanych i istotnych przez uzbrojone i wsparte na naukowej myśli oko uczonego; ta Nauka XX-go stulecia, przed którą jak słaby, trwożny liść osiki drży samo potężne ,,Watykańskie wyznanie“, oparte na objawieniu, dogmacie i miljonach: „wierzących chociaż to jest absurdem“, ta, powiadam, Nauka już dawno stwierdziła, iż wszystkie ludy obu półkuli ziemskiego globu w wierzeniach swoich i ich rozwoju są identyczne.

Wystarczy chociażby przejrzeć 3 tomy Dr. Georg Buschan'a: ,,Die Sitten der Völker—Liebe—Ehe—Heirat—Geburt—Religion — Aberglaube“ i tp. aby dowodnie się przekonać (dzieło prócz ciekawego tekstu zawiera do parutysięcy fotografij z natury a więc naukowych dokumentów pierwszorzędnych), że wszystkie ludy ziemi czując swoją bezradność i osamotnienie wobec potężnych mocy Natury oglądały się na m o c e p o z a z i e m s k i e, które odrazu podzielono na p o m o c n e człowiekowi (moce dobre) i s z k o d l i w e człowiekowi (moce złe). Rozumowano po ludzku tj. przyziemnie.

Moce wyobrażano sobie całkiem antropomorficznie tj. po ludzku je urabiano jako ludzi, mocarnych i wpływowych, a zarazem obraźliwych, mściwych, złośliwych i łagodnych. Jak jednano sobie ludzi na ziemi tak usiłowano jednać bogów pozaziemskich, jednać naturalnie darami tj. łapówkami. I oto wytwarza się na całym świecie kasta pośredników między ludźmi, a istotami pozaziemskiemi.

Pośrednicy owi, jakkolwiek ich nazwiemy (szamani, czarodzieje, zaklinacze, wielcy lekarze, zamawiacze, znachorzy) zawsze grają rolę zaufanych i zbliżonych osobistości, do owych zaświatowych, niewidzialnych a tak mocarnych i potężnych — a zarazem złośliwych lub bezmiernie szkodzących potęg, które słaby i trwożny na ziemi człowiek, usiłuje pozyskać, ułagodzić, uprosić, zjednać, przebłagać.

Jak to najsprawniej wykonać, to wiedzą właśnie owi pośrednicy, i oto stan kapłański, tworzy się na całym globie — tworzy zawsze w ten sam sposób, czy to będzie w Meksyku u pra-Inkasów czy to w Egipcie u pra-Egipcjan.

W miarę jak mózg ludzkości całej bogaci się i rozwija, rozwijają się i krzepną podania i legendy, dotyczące owych mocy ponadziemskich. Złe i dobre dla człowieka moce poczynają się ustalać w coraz to stalszych i foremniejszych opowieściach i podaniach

Znowu kapłani całego globu wmawiają ludziom wiarę w nieomylność i znawstwo swoje w sprawach dotyczących tych mocy pozaziemskich. Poczynają oparci na rosnącej swego stanu (kasty) powadze i wpływie wobec maluczkich, prostaczków i głuptasków, odgrywać rolę niewzruszonych autorytetów i powag bez apelacyi decydujących. („Roma locuta“).

A jaka jest moc tego autorytetu kapłańskiego!

Oto w starym Meksyku jednego dnia w roku na przebłaganie i zjednanie zaziemskiej istoty mordowano 20.000 ofiar ludzkich („Moral und Mensch“ Heft 5).

I oto podczas uroczystości „Zjawienia się“ boga Tezcatlipoca (coś w rodzaju zbawcy —Tamuza) bóstwo to uosabia piękny młodzieniec, którego rok cały śród zbytku i pięknych kobiet, goszczono. Przed oczyma ludu wstępuje on w dymach kadzideł na stopnie wysokich schodów, by u szczytu otrzymać cios śmiertelny z ręki ofiarnika-kapłana, — poczem wyrywają mu drgające jeszcze serce, a w cieście upieczone, dzielą między tłumy, by mogły połączyć się z bogiem (komunja).

Z zestawienia wszelkich sposobów jednania lub przebłagania bogów świata całego wynika, iż ofiara z ludzi jest najmilsza bogom. Tak przynajmniej twierdzili „pośrednicy“. To też miljony istnień ludzkich padały ofiarą tej dziwnej idei „przebłagania“, „odkupywania“, „zbawiania“.

Flegmatyczni Duńczycy w Lethra na Zelandji co 9 lat zabijali 99 ludzi — bogom na zjednanie. Był to święty rytuał liczby 9-iu, który również spotykamy na Krecie, a więc

b. daleko od Danji, w owej co 9 lat ofierze dla Minotaura (Bóg Słońca mieszkający w Labiryncie). A ileż to my, „dobrotliwi" Słowianie musieliśmy poświęcić, w naszych pogańskich epokach, istnień ludzkich w upominku naszym zaświatowym mocom?!

*

Nadmiar zabiegów, jakie czynili pośrednicy, aby zjednać wszystkie zaświatowe moce, wywoływał niekiedy reakcję „zdrowego rozumu". Syn Amenhotepa III, Amenhotep IV w Egipcie (około 1400 przed Jezusem), zdetronizował wiele potęg zaziemskich. Zniósł kult Amon-Ra (Dr. Otto Henne am Rhyn „Illustrierte Religion und Sitten-Geschichte aller Zeiten und Völker") rozumnie uznał Słońce bez uosobień i nazwisk jako boga jedynego, najpotężniejszego, stworzyciela pierwszorzędną moc nadziemską. Był to jakby odruch zdrowego rozumu, dobre i istotne zrozumienie czynnika, który dał materję naszej planecie i całemu systemowi słonecznemu oraz życiu organicznemu na tej ziemi. Pośrednicy zaczęli tracić w Egipcie grunt pod nogami. Kapłanów wygnano, majątek ich konfiskowano na rzecz państwa.

Mądry Faraon po 12 latach „bezbożnego" panowania zmarł bez następcy (o taką głowę nie łatwo). Kapłani odżyli. Stary porządek, oparty na prostaczkach i maluczkich umysłem, wrócił. Amenhotep IV pozostanie jednak zawsze w historji jako wyznawca: „jedynego prawdziwego boga" inicjator „uniwersalnej religji", a w jego myśli przewodniej znajdziemy pierwowzór tego, co przejęli Żydzi przez Mojżesza tj. jedynego prawdziwego boga, który jest też i naszym „Bogiem". (Wszak kapłani nasi wzywają „Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba"). Tak więc i my, dzikusy północy, zawdzięczamy coś Amenhotepowi IV na 3330 lat przed naszą erą obecną.

*

Z pobieżnego tego zarysu widać, że umysł ludzki, jako narzędzie, wszedłszy raz na błędną drogę „animizmu", przejawia się na całym globie jednako.

Wytwarza podobne zabiegi i ofiary dla pozyskania dobrych a przebłagania złych mocy zaświatowych, które — jak mniemał i mniema — wywierają dodatni lub ujemny wpływ na to mizerne bytowanie człowieka na ziemi, śród wrogich a przemożnych sił Natury.

Zawsze i zawsze ofiara. Ofiara ta przetrwała do naszych czasów, tylko w miarę uczłowieczania się człowieka, przeobraziła się w ofiarę ubłagalną, ale już „niekrwawą".

Nie pożeramy cząstek serca ludzkiego w pieczonych ciasteczkach, jak Meksykanie, nie obmywamy się krwią świeżo zabitego na ofiarę człowieka, aby się „z bogiem połączyć" — niemniej jednak „przystępujemy do stołu pańskiego" i łączymy się „z bogiem" już tu, na ziemi.

*Marjan Wawrzeniecki*

# Ludwik August Blanqui

Pół wieku temu, dnia 5 stycznia 1881 roku, o godzinie 12-ej w południe, za trumną bojownika myśli wolnej, weterana rewolucji francuskiej, Ludwika Augusta Blanqui'ego (czytaj — Blankiego), uczestnika wszystkich ruchów rewolucyjnych we Francji od czasu walki z monarchją Burbonów prowadzonej i kończąc na upadku drugiego Cesarstwa, — szedł na cmentarz Père Lachaise stutysięczny tłum ludzi, pogrążony w smutku i żałobie. Gdzie okiem sięgnąć, widać było tylko ruchliwą, zwartą masę głów, a na tem czarnem tle czerwieniły się kwiaty i wieńce i powiewały kirem okryte sztandary. Takiego pogrzebu Paryż jeszcze nie widział. Zewsząd, nietylko z Paryża, lecz i całej Francji, przybyły delegacje, aby oddać hołd zmarłemu męczennikowi sprawy. Stowarzyszenie Wolnej Myśli stawiło się również z czerwonym sztandarem, na którego drzewcu była przybita czapka frygijska z żałobną krepą, jako symbol wolności. Była to olbrzymia manifestacja czci i żałoby. Nawet przeciwnicy przyznać musieli, że z Blanquim schodzi do grobu człowiek czynu, apostoł i męczennik wolności ludów.

Przeszło połowa, 39 lat, długiego życia, spędzona w więzieniach i na wygnaniu, 17 lat walki czynnej w tajnych organizacjach, w jawnych klubach rewolucyjnych z piórem i z bronią w ręku w latach 1830, 1839, 1871, 1879 i 1880 — oto cierniowe pasmo żywota Blanqui'ego, którego imię było postrachem burżuazji Francji. A przecież Francja, ta prawowita córa Wielkiej Rewolucji Francuskiej, przedewszystkiem jemu i jego zwolennikom (blankistom) zawdzięcza, że ma dziś republikę.

Ludwik August Blanqui urodził się w 1805 r. w małem miasteczku Puget-Theniers, w okolicach Nicei, gdzie ojciec jego, stary republikanin, członek Konwentu, był urzędnikiem departamentu Alp nadmorskich. Po upadku Napoleona, stary Blanqui stracił posadę i nędza zajrzała do jego domu. Starszy brat Ludwika, Adolf, w późniejszych czasach słynny ekonomista, który ukończył był świetnie liceum w Nicei i którego wiedza nęciła swoim urokiem, udał się do Paryża i tam własnemi siłami dobił się lepszej egzystencji. Wnet sprowadza swego brata, Augusta, i umieszcza w liceum Karola Wielkiego, które przyszły spiskowiec kończy w r. 1824.

Nęciła go wiedza, ale jeszcze ponętniej rysowało się przed nim samo życie polityczne. Odziedziczył po ojcu przekonania republikańskie, a prześladowania republikanów za czasów Restauracji wzbudzają w nim nienawiść do rządów monarchicznych. Blanqui'ego pociąga i entuzjazmuje karbonaryzm (węglarstwo), ta forma tajnej, gwałtownej opozycji, która panowała za Ludwika XVIII i Karola X. Ledwie wyszedł ze szkoły zaraz przyłączył się do jednej z grup.

W Paryżu Blanqui zarabia jako nauczyciel prywatny, zawsze gotów na wezwanie karbonarjuszy wziąć udział w demonstracji, biec do boju z bronią w ręku. W r. 1827 trzy razy był ranny i omal nie zginął. W 1828 i 1829 r. młody bojownik podróżuje pieszo z torbą na plecach po Francji, Włoszech, Hiszpanji i wraca do Paryża, poświęca się polityce, literaturze, zwraca na siebie uwagę wykształceniem i staje się ważną osobistością swojej partji. Nadchodzą dni lipcowe 1830 r. Blanqui bohatersko walczy na barykadach w ciągu trzech dni ulicznego boju i nowy rząd odznacza jego odwagę krzyżem. Lecz młody rewolucjonista nie został przez to pozyskany. Burżuazja, która podczas walki ulicznej ukrywała się po domach, podparła upadający tron i posadziła na nim nowego króla, Ludwika Filipa i w swe chciwe ręce pochwyciła ster państwa.

Rzuca się więc Blanqui z całą energją do walki z tym nowym rządem. Wszędzie go pełno: na manifestacjach, przy pracy dziennikarskiej i w tajnych stowarzyszeniach. W styczniu 1832 r. za przestępstwo prasowe staje przed sądem przysięgłych, wygłasza niesłychanie ostrą i śmiałą mowę, zapowiada przyszłe zwycięstwo proletarjatu, drwi z prokuratorów i policji. Sąd przysięgłych uwalnia oskarżonego, lecz sędziowie koronni skazują go za tę mowę, jako obrazę sądu, na rok więzienia. Rozpoczyna się w ten sposób długie życie więzienne, które z małemi przestankami gnębi tego szermierza wolności.

W sierpniu 1836 r. Blanqui skazany został na dwa lata więzienia, lecz odsiedział tylko osiem miesięcy, gdyż w roku 1837 na skutek amnestji zamieniono jego karę na przymusowe osiedlenie w Pontoise.

Po powrocie do Paryża, z wygnania, Blanqui wziął czynny udział w powstaniu dnia 12 maja 1839 r. Spiskowcy opanowali ratusz, zdobyli jedno z merostw, lecz nie znajdując poparcia u ludu Paryża, zostali pobici przez gwardję miejską; Blanqui zdołał wymknąć się i ukrywał się przez pięć miesięcy, ale w końcu został ujęty i skazany w styczniu 1840 r. na śmierć. Karę tę zamieniono mu później na dożywotnie więzienie w słynnej cytadeli Mont-Saint-Michel, skąd w r. 1844 przewieziono go do więzienia w Tours nad nad Loarą. Ułaskawiony 6 grudnia 1844 r. nie wyszedł jednak na wolność: wmieszano go bowiem do sprawy rozruchów w Blois na tej podstawie, że w szpitalu więziennym widywał się ze swymi zwolennikami i wtrącono ponownie do więzienia, gdzie przesiedział do 27 kwietnia 1846 r.

Na odgłos rewolucji paryskiej i ogłoszenia Republiki 24 lutego 1848 roku, Blanqui pośpieszył do Paryża. Centralny Związek Republikański, powszechnie zwany klubem Blanqui'ego, zdobył u ludu Paryża wpływ olbrzymi.

Dnia 26 maja 1848 r. Blanqui został skazany na 10 lat więzienia, które opuścił w r. 1859. Czy na długo? Od czasu

rewolucji 1848 r. wyrosło nowe pokolenie, tęskniące do ideałów republikańskich. W Blanquim widzą młodzi szermierze weterana swej sprawy i grupują się dokoła niego. W r. 1861 chwyta go policja na ulicy w Paryżu, a trybunał skazuje na cztery lata. Osadzono go w więzieniu św. Pelagji, w którem znalazł się również 22-letni Clemenceau, późniejszy „Tygrys", który przylgnął całą duszą do bojownika sprawy rewolucyjnej.

Z powodu choroby, przeniesiono Blanquiego do szpitala, skąd udało mu się zbiec do Brukseli. Z Brukseli robi wycieczkę na kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w Genewie, nawiązuje stosunki z delegatami paryskimi i tworzy zarodek nowego spisku. Tymczasem rozpoczęła się wojna francusko-pruska, posypały się klęski, nastąpił Sedan i 4 września okrzyknięto w Paryżu trzecią (obecną) Republikę.

Blanqui zaczął teraz działać jawnie i publicznie. Założył pismo „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" i otworzył klub.

Po upadku Paryża, Blanqui wyjeżdża na wieś, a tymczasem sąd wojenny skazuje go na śmierć za udział w powstaniu 31 października. Niebezpiecznie chorego starca wywleczono z łóżka w przeddzień wybuchu Komuny paryskiej, 17 marca 1871 r. i pod silną strażą odstawiono do więzienia Cahors, a po dwóch miesiącach w największej tajemnicy i wśród największych ostrożności przewieziono go do zamku du Taureau zbudowanego na gołej skale wśród morza na brzegach Bretanji.

Co za powód tej tajemniczości i tej niezwykłej ostrożności? Oto ten, że w Paryżu 28 marca wybrano Blanqui'ego do Komuny Paryskiej. Rozpoczęły się więc starania, by go w jakikolwiekbądź sposób uwolnić. Prowadzono nawet układy z Thiersem, ówczesnym kierownikiem rządu wersalskiego. Ofiarowano na wymianę 84 zakładników, uwięzionych przez Komunę, a byli pomiędzy niemi: arcybiskup Paryża, senatorzy i inni dygnitarze. Thiers wiedział o tem — powiada K. Marx — iż oddając Komunie Blanqui'ego, da jej głowę. Wykręcał się więc i zwlekał. „Nie znam Blanqui'ego. Podobno jest człowiek wielkiego rozumu, ale zarazem bardzo niebezpieczny". Na drugi zaś dzień Thiers oświadczył, że wymiana jest niemożliwą, bo oddać Blanqui'ego rewolucji, to znaczyłoby tyle, co posłać jej na pomoc cały korpus armji.

Dnia 12 grudnia nadszedł rozkaz odstawienia więźnia do Wersalu. Redaktor „Ojczyzny w niebezpieczeństwie" Blanqui zasiadł na ławie oskarżonych w obliczu rady wojennej. Sąd ten, pomimo korzystnych świadectw dla więźnia, skazał go na dożywotnie osadzenie w fortecy i utratę praw obywatelskich. Blanqui, osadzony został w starem opactwie z XII stulecia, przerobionem na więzienie, w Clairvaux, gdzie poważnie zapadł na zdrowiu.

Wiadomość, że Blanqui umiera w więzieniu, poruszyła silnie opinję. Rozpoczęły się manifestacje na rzecz uwolnienia więźnia. Wybierano go w związkach i na zgromadzeniach na honorowego przewodniczącego, popłynęły domagające się jego uwolnienia petycje do parlamentu na ręce Clemenceau—z Marsylji, Tuluzy, Nicei, Paryża. Dnia 20 kwietnia 1879 r. Bordeaux znaczną większością głosów wybrało Blanqui'ego na posła do parlamentu. Stając w obronie jego wyboru, Clemenceau dnia 3 czerwca w Izbie tak się wyraził „Nie prosił on nikogo o litość, ma więc prawo żądać, by duma jego została uszanowaną. Ale twierdzę, że jeśli człowiek rozumny poświęcił idei sprawiedliwości całe życie i 40 lat znosił katusze więzienia, to człowiek ów jest szlachetnym a idea, choćby nieco chimerycznie pojęta jest podziwu godną". Izba odrzuciła wybór, ale przychyliła się do unieważnienia wyroku. W dniu 10 czerwca prezydent republiki ułaskawił Blanqui'ego.

Od tego dnia zaczęło się dla niego życie nader ruchliwe. Ciągle jeździł i agitował. Otaczano go największemi względami, obsypywano kwiatami, zapraszano na bankiety i zebrania. Niedługo jednak zmęczonemu starcowi żyć wypadało. Zmarł dnia 1 stycznia 1881 r. mając lat 76.

Wielki ten rewolucjonista nie był wyłącznie, jak to niektórzy twierdzą, wodzem i mistrzem barykad. Obok pełnej odwagi bezinteresownego przywiązania do sprawy ludowej, obok zalet moralnych, które czynią go wzorem i mistrzem, Blanqui odznaczał się wielkiemi zaletami umysłu. Będąc już na wolności, na schyłku życia, zakłada w Paryżu dziennik p. t. „Ni Dieu, ni maitre" (Ani Boga, ani pana), który jest jego testamentem politycznym i filozoficznym. Mówi on tam o wolności i potędze człowieka, prawie ludzkiem, legalności rewolucyjnej i przeciwstawia je czysto formalnym zazwyczaj „prawom boskim".

Rozumiał, że tylko burżuazja wie dobrze, czego jej potrzeba, że lud pracujący nie świadom jest jeszcze ani swej potęgi ani swych potrzeb. Dlatego też przedewszystkiem domagał się oświaty dla ludu i by tę oświatę dał mu bezpłatnie rząd rewolucyjny i republikański. „Ciemnota, mówi Blanqui, nie zgadza się z socjalizmem. Oświata bez socjalizmu i socjalizm bez oświaty, stanowią dwie rzeczy równie niemożebne. Człowiek ciemny jest oszukiwany i narzędziem oszukaństwa, niewolnikiem oraz narzędziem niewolnictwa. Człowiek ustroju socjalistycznego jest to ten, który się nie daje oszukiwać, ani sobą kierować. Winien on unikać szkoły wyznaniowej, bo wykształcenie klerykalne — to ciemnota i ucisk".

*W. Poniecki*

---

„Bóg jest rozumem ludzi, którzy rozumu nie mają".

*E. Renan*

**Pierwszy nakład numeru 2 „Wolnomyśliciela Polskiego“ został skonfiskowany za artykuł redakcyjny p. t „Brześć“.**

## PROTEST STOWARZYSZEŃ SPOŁECZNYCH i KULTURALNO - OŚWIATOWYCH W SPRAWIE BRZEŚCIA

Tragedja brzeska wstrząsnęła sumieniem całego naszego społeczeństwa i szczególnie dotkliwie została odczuta w organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych, bezpośrednio związanych z pracą nad podniesieniem etyki i nad rozwojem uczuć społecznych i obowiązków obywatelskich.

Ujawnione przez interpelację sejmową fakty znęcania się nad przedstawicielami narodu, osadzonymi bezprawnie w brzeskiem więzieniu wojskowem:—bicie, katowanie, niszczenie ich zdrowia i deptanie najelementarniejszych uczuć

godności ludzkiej—są to fakty wstrząsające sumieniem każdego uczciwego człowieka.

W Brześciu zamknięto przedstawicieli różnych partyj i różnych przekonań — Polaków i Ukraińców — lecz instytucje społeczne i wychowawcze widzą w nich przedewszystkiem skrzywdzonego i zbrutalizowanego człowieka.

Brześć to symbol: to alarm na trwogę przeciwko okrucieństwom dokonywanym w Polsce. Tragedja brzeska to hańba dla Polski wobec świata cywilizowanego, to niepowetowana krzywda, wyrządzona państwu polskiemu.

Broniąc praw obywatelskich, zagwarantowanych konstytucją, protestujemy przeciw terorowi i bezprawiu. Dbając o zdrowie moralne społeczeństwa, potępiamy zwyrodnienie wykonawców systemu.

Niżej podpisane Stowarzyszenia i Instytucje ideowe i kulturalno-oświatowe domagają się sprawiedliwego sądu i surowej kary dla tych wszystkich, którzy są bądź moralnymi, bądź faktycznymi sprawcami tragedji brzeskiej.

*Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela.*
*Międzynarodowa Liga Kobiet Pokoju i Wolności.*
*Polskie Stowarzyszenie Etyczne.*
*Polski Związek Myśli Wolnej (Koło Warszawskie).*
*Stowarzyszenie Uniwersytetów Ludowych.*
*Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących.*
*Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego.*
*Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.*
*Robotnicze Towarzystwo Służby Społecznej.*
*Wspólnota Twórczości.*

## „Ach, sumienia, sumienia...“

*To wołanie autora „Wesela“ jest w Polsce wciąż na miejscu. Piszemy na innem miejscu o tem, jakto na wieść o wyszukanych znęcaniach się ludzi, noszących mundury oficerów polskich nad bezbronnymi więźniami brzeskimi poruszyło sumienie publiczne w Polsce i jęło głośno i żywiołowo protestować przeciwko barbarzyńskim prześladowaniom obywateli za przekonania polityczne, przeciwko pomiataniu godnością człowieka w Polsce i wywieraniu fanatycznej zemsty na tych, którzy ośmielili się postawić veto rozzuchwalonej samowoli.*

*Pierwszymi, którzy zabrali głos protestu w sprawie brzeskiej, byli profesorowie wyższych uczelni polskich. Dopiero ich śladem poszła reszta. Ten fakt należy podkreślić. Tak być zawsze powinno. Bo naukowcy, jako świadomi swej roli cywilizacyjnej w społeczeństwie, mieli to uczynić nietylko prawo, ale obowiązek.*

*Najpóźniej wystąpili z protestami literaci, przyczem niektórzy z nich, jak Sieroszewski, Kaden-Bandrowski i częściowo K. Wierzyński (jeden z redaktorów „czerwonej prasy“) wręcz odmówili swych podpisów pod protestami. Kaden nadto oświadczył z cynizmem A. Słonimskiemu, że „nie będzie się ujmował za piętnastoma drabami“ („Robotnik“ z 6.I). Ale to rzecz sumienia tych panów, zatrutego nienawiścią partyjną. Niech ono się z nimi załatwi.*

*Naogół jednak — poza BB, które głosowało w izbach ustawodawczych przeciw nagłości interpelacyj poselskich i senatorskich w sprawie Brześcia i sanatorami — sumienie publiczne w Polsce ozwało się — i napiętnowało ostro dziki gwałt fizycznej przemocy nad bezbronnemi jednostkami. To też każdy, kto zdaje sobie sprawę z niezbędności czynnika etycznego w życiu publicznem i z roli, jaką odgrywa w bytowaniu gromadzkiem poczucie słuszności i sprawiedliwości— musi uznać ten objaw za wysoce pocieszający.*

*Cieszylibyśmy się i my z tego odruchu, gdyby nie jego jednostronność, urągająca temuż poczuciu słuszności i sprawiedliwości. Bo czemuż to sumienie zbiorowe, protestujące obecnie tak żywo i szczerze z powodu gwałtu, dokonanego na kilku ludziach za wolność słowa i przekonań politycznych, nie zabrało ani razu głosu, ilekroć doznawała w Polsce pogwałcenia wolność sumienia i wyznania? Dlaczego to świat naukowy polski nie protestował, gdy podjudzony przez watykańskich konkordatowców motłoch uliczny bił do krwi wyznawców kościoła narodowego w Toruniu, demolował im kaplice, rozbijał nabożeństwa?.. Dlaczego to opinja publiczna w Polsce, tak oburzona gwałtami brzeskimi, siedzi, jak mysz pod miotłą i nie bierze w obronę nauczycielstwa, prześladowanego przez kler watykański? Dlaczego nie domaga się zalegalizowania gmin mniejszości wyznaniowych w Polsce? Dlaczego tchórzy na widok księżej rewerendy i nie protestuje w każdym wypadku pogwałcenia praw człowieka i obywatela w Polsce?..*

*Czyżby to znaczyło, że sumienie publiczne w Polsce jest całkowicie podporządkowane partyjnictwu politycznemu? i że stępiało ono całkowicie na innych punktach, o wiele ważniejszych pod względem moralnym, niż przekonania polityczne, które są przeważnie podszyte brudnym interesem, kastowym lub klasowym, niemającym nic z etyką wspólnego?*

*Albo — albo...*

*W. Rulikowski*

---

Modlitwa pięknej włoskiej dziewczyny:

„O madonno! Ty, coś poczęła bez grzechu, spraw, abym mogła grzeszyć bez poczęcia!“

A. France (*„Na białych głazach“)*

# Zasady katolickiej etyki.

(d. c.)

*Kosmopolityzm.* W powodzi banałów na temat „ojczyzny", z masą naciągniętych cytat z „pisma", obliczonych na to, że żaden uczeń, ani uczennica sprawdzać ich nie będzie, znajdujemy na str. 160 petitową zapiskę następującej treści: „Do grzechów przeciwko ojczyźnie należy także kosmopolityzm, nie uznający miłości ojczyzny..." Zdanie to należy do tych nielicznych powiedzeń autora, na które godzimy się całkowicie. Zawsze bowiem podkreślaliśmy za Goszczyńskim i za Stanisławem Szczepanowskim, że katolik nie może być nigdy dobrym polakiem ze względu na kosmopolityczny charakter katolicyzmu. Dlatego z wielką przyjemnością przeczytaliśmy ten ustęp petitowy, określający pośrednio katolicyzm, jako jeden z „grzechów przeciwko ojczyźnie".

Gdyby ks. L. pisał swoją „Etykę" dla takich jak sam, nie kryłby się z tem, że katolicyzm jest kosmopolityczny. Tu jednak — w podręczniku dla młodzieży polskiej, utrzymywanej od najdawniejszych lat w mniemaniu, że katolicyzm i polskość to jedno — dopowiedzenie to zostało świadomie pominięte.

*Państwo.* Państwo według nauki katolickiej ma swe źródło w bogu, czyli w pojęciu oderwanem, o rzekomo samoistnym bycie. „Bóg więc — pisze ks. L. — jako stwórca natury ludzkiej, jest ostateczną przyczyną i państwa i władzy" (str. 161). Stąd prosty wniosek, że skoro państwo jest tworem boga, a zastępcą boga na ziemi jest papież, każde państwo jest mu wskutek tego podległe.

Z zapiski petitowej o współczesnych ustrojach państwowych dowiadujemy się, że kościół katolicki nic w zasadzie nie ma przeciwko ustrojom demokratycznym lub republikańkim. Jak widzimy i tu zatrąbiono do odwrotu, bo przecież Leon XIII w encyklice z dn. 16 lutego 1892 r. potępił republikańską formę rządów[1]). Widocznie watykański biedaczyna przestał już liczyć na monarchów, których jest coraz mniej, a tych kilku co zostało, to przeważnie protestanci i schizmatycy. Nie ma więc monarcha watykański z kim gadać w całej Europie poza najbliższym swoim sąsiadem, Wiktorem Emmanuelem, Albertem belg. i Alfonsem hiszpańskim. Bo reszta — to heretycy. Uznał też za właściwe pominąć milczeniem encyklikę Leona XIII z 1892 r. i z potępionemi utrzymywać przyjazne stosunki, zwłaszcza że świat wogóle przestał się już oddawna interesować tem, co tam sobie wypisują różni papieże w swoich encyklikach. A zresztą czego się nie robi dla polityki i dla miłego grosza! Przecież i kler też chce żyć — i to jeszcze jak!

---

[1]) Zob. „Woln. Polski" Nr. 25, str. 19 „probabilizm".

Do zasadniczych obowiązków państwa należy wg. etyki katolickiej całkowite oddanie szkolnictwa kościołowi, bo... kościół domaga się szkół wyznaniowych, a... toleruje tylko (patrzcie, co łaska!) szkoły między-wyznaniowe, w których dzieci różnych wyznań uczą się religji osobno (str. 162).

Dalej do obowiązków państwa należy: otaczanie opieką kościoła katolickiego, zapewnienie mu wszelkiej swobody, niewtrącanie się do stosunków papieża z biskupami i wiernymi (nawet wtedy, gdy papież i jego biskupi będą podjudzali tych „wiernych" przeciwko państwu), nieprzeszkadzanie w ogłaszaniu bull i listów pasterskich i niekontrolowanie gospodarki kościelnej. Tego rodzaju gwarancje polityczne nazywają się w wszelkich kapitulacjach — jakim jest konkordat — „prawem największego uprzywilejowania". Każdy zaś przywilej — jak już wiemy — jest pogwałceniem zasady sprawiedliwości — bo krzywdzi innych — i jako taki, jest nieetyczny. Ale etyka katolicka zamyka na to oczy. Ta wolność bezpośredniego znoszenia się Watykanu z biskupami jest potrzebna na wypadek, gdyby pomiędzy państwem a kościołem wynikł zatarg o władzę. Wtedy uplasowane wewnątrz danego państwa wrogie elementy, mogłyby je rozsadzić od środka bez żadnego przeciwdziałania ze strony państwa zagrożonego.

O tem nasz katolicki etyk nie mógł oczywiście tak otwarcie napisać zwłaszcza w podręczniku szkolnym, zatwierdzonym przez Min. W. R. i O. P. Ale my już nie jesteśmy ośmioklasistami i znamy dobrze wybiegi i sztuczki naszych okupantów.

Nie wolno dalej państwu uchwalać praw, sprzecznych z nauką katolickiego kościoła, a w szczególności nie wolno mu: 1) wprowadzać ślubów cywilnych, 2) dozwalać, aby sądy państwowe orzekały rozwody małżeństw, zawartych w kościele katolickim, 3) zmieniać niczego, co jest zawarte w konkordatach i t. p., a miast tego ma ono obowiązek popierać katolicyzm i stale „przychodzić mu z pomocą, podobnie, jak kościół przychodzi z pomocą państwu. Kościół zaś przychodzi z pomocą państwu przez to, że głosi obywatelom państwa obowiązek poszanowania władzy i posłuszeństwa dla praw państwowych... (str. 164).

Dlatego rozdział kościoła od państwa byłby ze strony państwa szaleństwem, a jeżeli już jakie państwo pójdzie na to „zło konieczne", to tylko pod tym warunkiem, że kościołowi katolickiemu będzie nadal wolno robić, co mu się podoba.

Czy nie uważacie, obywatele, że w tych czasach już żadne państwo tego rodzaju pomocy jak powyższa nie potrzebuje? Że państwa doskonale już sobie dzisiaj radzą bez

tej wątpliwej pomocy pozakrajowego kleru watykańskiego? I nietylko wątpliwej, ale w wysokim stopniu niebezpiecznej. Bo tylko posłuchajmy, co ten etyk katolicki, mający stale „miłość“ i „pokój“ na ustach, pisze o parę wierszy dalej: „W sprawy czysto polityczne danego państwa kościół się nie miesza o ile nie sprzeciwiają się one zasadom wiary i moralności chrześcijańskiej“. Czy to przypadkiem nie jest wszystko co potrzeba, aby się stale mieszać do spraw wewnętrznych każdego państwa? Przecież polityka papieska kładzie rękę na wszystkiem. Wyżej już ks. L. powiedział — w sposób taksatywny, czego państwu bezwarunkowo nie wolno robić bez wiedzy kleru (szkolnictwo, prawodawstwo małżeńskie). Bez wiedzy! a więc kuratela! Czy to nie jest ubliżające? I państwo to może znosić?!!

Narazie, dopóki władze państwowe są potulne i skwapliwie wypełniają wszystko, czego kler rzymski zażąda, wszystko jest w jakim takim porządku. Ale czy tego rodzaju stała, systematyczna agitacja we wszystkich bez wyjątku szkołach polskich nie jest celowem podminowywaniem terenu na wypadek przewidywanego zatargu kleru rzymskiego z władzami polskiemi? Przecież tylko naiwni mogą sądzić, że te stosunki stale będą takie idyliczne, sielankowe i uprzejme ze strony Polski, jak są dotychczas i że będzie ona miała kiedyś dosyć tego kleszego tupetu, arogancji i zuchwalstwa. Wiemy, że nawet ślimaki „pokazują rogi“. Dlaczego Polska miałaby być wiecznie z gatunku tych brzuchonogich mięczaków, ślepych od urodzenia lub niewidzących nic zgoła poza swą dotychczasową klerykalną skorupą i nigdy nie pokazać rogów tej mafji, która państwu nie daje niczego — a wzamian żąda wszystkiego. To przecież — nawet w Polsce — musi być kiedyś zrozumiane! Zwłaszcza musi to zrozumieć polski chłop i robotnik, który tę armję czarnych próżniaków utrzymuje od tylu wieków ze swojej ciężkiej krwawicy.

Na zakończenie swoich rozważań na temat „obowiązków państwa względem kościoła“ katolickiego, ks. L. tak pisze:

„Dla każdego państwa Kościół jest nadzwyczaj ważnym sprzymierzeńcem“ (przesadna reklama! uw. n.). Dobrze urządzić i zorganizować życie państwowe i społeczne i utrzymać je na wyżynie etycznej niepodobna jedynie środkami przyrodzonemi. Musi tu być wprowadzony czynnik wieczny, czynnik Boży. W czasach, kiedy prądy antyreligijne zapanowały w społeczeństwie, a władza państwowa im się poddawała, następowało zawsze (kiedy i gdzie?) obniżenie moralne, chwiał (?), się porządek państwowy. Przywrócenie należnego miejsca

religji (zapewne katolickiej) było zawsze witane, jako zbawienie (pytamy znowu: gdzie?) i dla społeczeństwa i dla państwa. Ktoby myślał, że społeczeństwo i państwo może rozwijać się bez religji, stanąłby poza doświadczeniem całej ludzkości" (str. 165).

Zapewne, było niewątpliwem życzeniem autora, aby to „credo" polityczne kościoła katolickiego było powtarzane przez młodzież i starszych przy codziennym pacierzu (o ile go mówią), bo kwestja jest postawiona całkiem dogmatycznie, propagandystycznie i reklamowo.

Przecież nawet ta katolicka Polska wprowadziła w życie cały szereg przepisów i powołała do życia szereg instytucyj, b. doniosłych pod względem społecznym, nie pytając się o to kardynała Kakowskiego ani zjazdu biskupów, a nawet wprowadziła lub zamierza wprowadzić takie postanowienia ważne pod względem humanitarnym i kulturalnym, jak zniesienie kary śmierci, za którą katolicyzm opowiada się całkowicie. Czy kasy chorych, świadczenia i ubezpieczenia społeczne zostały dokonane na mocy odpowiednich układów konkordatowych z Watykanem? Bynajmniej! Watykanowi tylko chodziło o możność dalszego „panowania nad umysłem polskim" i wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Polski, gdy jej ustrojowe i prawodawcze posunięcia będą kolidowały z „zasadami wiary i moralności chrześcijańskiej". Bo jak wiemy, pod to można podciągnąć wszystko, co się chce.

A to „doświadczenie całej ludzkości?" Pod tym względem, szanowny etyku, ludzkość dopiero nabywa doświadczenia. Przecież to jeszcze niema stu lat, jak różne państwa Europy i obu Ameryk poprzeprowadzały u siebie rozdział kościoła od państwa. Jedne z tych państw, jak Stany Zjednoczone Amer. Północnej, Brazylja, Argentyna, Francja, Meksyk, do niedawna Włochy pozostawiły kościół samemu sobie i swoim obywatelom. W innych zasię, jak w Rosji sowieckiej, samo społeczeństwo wzięło się do was, pod wpływem idei rewolucyjnej. We Francji, Austrji i Czechosłowacji topniejecie z każdym rokiem i nieledwie miesiącem. We Francji, w Czechosłowacji i we Włoszech opustoszały nawet seminarja duchowne. W Rosji walka z odwiecznemi nałogami liturgicznemi cerkwi prawosławnej nie jest jeszcze zakończona. Wszędzie proces „doświadczeniowy" dopiero trwa. Nie mniej jednakże nic nie wskazuje na to, aby do was jakiekolwiek światlejsze społeczeństwo tęskniło i witało wasz „powrót" jako zbawienie. A jeśli może gdzie być mowa o waszym „powrocie", to chyba tylko w jednej Rosji. A i tam nie. Przecież wszędzie jesteście. Żadne państwo was nie wyrzuciło, aby mogła być wogóle mowa o „powrocie".

Jest tylko inna sprawa: Dziś cały świat rozumie (rozumie, ale jeszcze nie zrozumiał), że wy nie jesteście

nikomu potrzebni. Zaczyna to rozumieć również i Polska. Każdy człowiek dziś już wie, że w ramach swego ustroju państwowego, znajduje wszystko, co mu jest potrzebne do wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju. Kościół zaś, z chwilą, gdy wygasną w społeczeństwach pewne nałogi wyznaniowe pod wpływem świeckiej oświaty, staje się albo przysłowiowem piątem kołem u wozu, albo zbędnym, zawadzającym sprzętem, który się wyrzuca na strych do rupieciarni lub sprzedaje handlarzom tandety.

Powiadacie, że „dla każdego państwa kościół jest nadzwyczaj ważnym sprzymierzeńcem", bo żadne państwo nie jest w stanie „dobrze urządzić i zorganizować życia państwowego i społecznego, utrzymać go na wyżynie etycznej przy pomocy środków przyrodzonych".

Jest to conajmniej samochwalstwo i przesada. Każde dzisiejsze państwo samo doskonale sobie w tych sprawach daje radę, bylebyście wy mu tylko nie przeszkadzali w jego pracach organizacyjnych i nie pchali się wszędzie tam, gdzie was nie proszą ze swoim „czynnikiem wiecznym".

Ale ponieważ wy sami nigdzie jeszcze nie ustąpiliście z placu dobrowolnie, musi was do tego zmusić samo społeczeństwo.

*Obowiązki względem państwa.* To, co ks. L. pisze w swojej „Etyce" o obowiązkach rządzących i urzędników i o obowiązkach obywateli względem państwa (str. 165—168), przekonywa nas jak najdobitniej o słuszności tego, cośmy powyżej powiedzieli: że każde dzisiejsze państwo może się obejść doskonale bez kleru i jego szkolnych „etyk". Bo cóż nam np. ów „ważny sprzymierzeniec" na ten temat nowego mówi? Oto, że urzędnicy powinni załatwiać każdą sprawę bezstronnie i z zachowaniem tajemnicy urzędowej; mieć na względzie dobro państwa i jego obywateli; posłowie i senatorowie tak samo; że obywatele powinni być posłuszni prawowitej władzy, płacić podatki, dawać rekruta, iść na wojnę... itp. różne kwestje, unormowane oddawna bądź Konstytucją, bądź specjalnemi ustawami. Ale to są obowiązki wszystkich, a nie specjalnie katolików, którzy przecież mają być również obywatelami polskimi, choć my osobiście mamy co do tego grube zastrzeżenia.

Poruszenie jednak tych spraw znanych skądinąd było ks. L. potrzebne dla przestrzeżenia swoich ośmioklasistów i ośmioklasistek, aby przy głosowaniach do sejmu i senatu nie oddawali przypadkiem swoich głosów na listy „wrogów kościoła". Bo ośmioklasistom tym nie wolno w przyszłości rządzić się ani własnym rozumem, ani interesem państwa jeno interesem hierarchji katolickiej i kościoła katolickiego w Polsce. Co znowu dowodzi tylko tego, że kler watykański chce z katolików mieć tylko swoich obywateli, a nie obywateli jakiegokolwiek państwa i chce ich mieć tylko dla siebie. I to tylko jedynie jest celem głównym

owego „wychowania chrześcijańskiego", o które tak się dobija encyklika Piusa XI.

Omawiając kwestję społeczną w państwie, ks. L. pisze obszernie o tem, co państwo powinno zrobić w tej dziedzinie. A mianowicie: stworzyć odpowiednie prawodawstwo socjalne, wziąć ludzi pracy w opiekę, unormować godziny pracy, zaprowadzić ubezpieczenia na czas starości, choroby, bezrobocia, zapobiegać pijaństwu, lichwie, rozpuście, wszelkiemu wyzyskowi, krzywdzie i bezprawiu...

A czyż państwo już tego wszystkiego bez was nie zrobiło? Czy sądzicie, że sejm i senat i poszczególni ministrowie nie wiedzieliby co mają robić i jakie uchwalić i wydawać ustawy i rozporządzenia, gdyby nie wasze „etyki"? Czy przypuszczacie, że min. Pracy i Op. Społ. bez zajrzenia do podręcznika etyki katolickiej nie byłby sam wpadł na myśl wydania przepisów o pracy dla małoletnich, o kontraktach z pracobiorcami, o urlopach, o kasach chorych, o godzinach pracy w handlu i przemyśle, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa i tylu innych?

Czy on was się pyta, gdzie i jak ma interwenjować w razie zatargu robotnikow z fabrykantami i obszarnikami... Czy myślicie że urzędnicy załatwiając sprawy urzędowe częściej zaglądają do „Teologji moralnej" św. Alfonsa z Ligouri, niż do Dziennika Ustaw?

A czegóż to dowodzi? Oto tego, że państwo dzisiejsze doskonale sobie daje radę bez was i waszych „czynników wiecznych", które — jeżeli istnieją — to chyba tylko w waszych głowach.

Sami przyznajecie, że tylko państwo jest władne zwalczać pijaństwo, rozpustę, lichwę, paskarstwo, wyzysk i wszelkie krzywdy. A wy jego „nadzwyczaj ważni sprzymierzeńcy", twierdzący, że bez was żadne państwo nie byłoby w stanie utrzymać życia państwowego na wyżynie etycznej coście robili przez tyle wieków? Gdzież są owoce waszej misji umoralniającej po tylu wiekach istnienia kościoła? skoro w r. 1929, w roku wydania omawianej „Etyki katolickiej" ani lichwa, ani pijaństwo, ani rozpusta (w której trzymacie prym), ani krzywda, ani wyzysk słabszego przez mocniejszego nie ustały pod wpływem waszych „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości?"

Tym apelem do państwa, aby zrobiło wszystko za was w tej dziedzinie, w której uważacie się za niezastąpionych po dziesięciu wiekach umoralniania polskiego społeczeństwa, przekreślacie samych siebie. A za co wy braliście dotąd pieniądze i za co je bierzecie obecnie?

Bo wam nie chodzi o moralność i o etykę: wam tylko idzie o władzę, o tłuste prebendy, o „jura stolae" i o to, aby was Polska nie wykurzyła od siebie przynajmniej w formie rozdziału kościoła od państwa.

Dlatego ogłupiacie jej podrastające pokolenia, mydlicie im oczy swoją niezbędnością, aby te oczy nie otworzyły się kiedyś szeroko i nie zobaczyły, że „zguba Polski w Rzymie“.

Przy omawianiu kwestji społecznej na nic się wam nie przyda przedrukowywanie całych ustępów z encyklyki Leona XIII „Rerum novarum“, jakie są obowiązki pracowników i pracodawców, bo nawet katolików więcej w tych czasach interesuje w Polsce Ramon Novarro (zwłaszcza w „Poganinie“) niż „Rerum novarum“.

Żaden też związek zawodowy nie będzie zaglądał do waszych podręczników do etyki, czy i kiedy wolno mu będzie strajkować. Nie uczyni tego rownież i rząd, który sam wie lepiej od was, jak rozmawiać z pracownikami i fabrykantami, by obie strony przywieść do porozumienia w razie wynikłego zatargu.

Jednem słowem: w uczeniu obywateli ich obowiązków względem państwa — wasza pomoc — równa się kompletnemu zeru.

*Reforma rolna i sprawy ekonomiczne.* Nie będzie was także pytało Ministerstwo Reform Rolnych, jak ma uregulować kwestję agrarną w takim kraju, jak Polska. Ono też bez was będzie wiedziało, jak postąpić z majątkami kościelnemi, których zwrotu tak się domagacie. Na nic też nikomu nie przydadzą się wasze łzy krokodyle nad skutkami „Liberalizmu ekonomicznego“ (str. 173), który przez długowiekowy wyzysk w waszych oczach i przy waszem poparciu proletarjuszy przez bogaczy i kapitalistów, „podzielił ludzkość na dwa wrogie obozy i stworzył podłoże do wywrotowej akcji socjalistyczno-komunistycznej“.

Bo jeżeli dziś szczerze ubolewacie nad wrogim stosunkiem świata pracy do jaskini kapitału, to tylko dowodzi, że jesteście od całych wieków nikomu na nic nieprzydatni i że wogóle nic w życiu spółczesnem nie znaczycie. A cała wasza rola w tych kwestjach ogranicza się do poszerzania za pieniądze ucha igielnego — by umożliwić bogaczom dostanie się do królestwa niebieskiego, bo biedak ma się tam dostać za darmo. Ale dopiero po śmierci. Natomiast za życia „wszyscy pracujący i obciążeni“ mają konsekwentnie utrudniony dostęp do szczęścia ciasnem uchem igielnem.

(d. c. n.)

*Henryk Wroński*

---

„... Niech cię — drogi Rożenku — Bóg ustrzeże od myślenia, jak ustrzegł od tego nieszczęścia największych swoich świętych oraz tych, których przeznaczył do chwały swojej niebieskiej.

*A. France („Gospoda pod królową Gęsią Nóżką“)*

# Wolna myśl i urzędowa propaganda.

(dok.)

Na zakończenie tych uwag w przedmiocie wychowania pozwolę sobie przytoczyć inny przykład z Ameryki [2]) — nie dlatego, aby ten kraj był gorszym od innych, ale dlatego, że, będąc najbardziej nowoczesnym, odzwierciadla rosnące a nie zmniejszające się niebezpieczeństwa. W stanie New York nie wolno założyć szkoły bez zezwolenia państwa, nawet jeśli ma ona być utrzymywana wyłącznie z prywatnych funduszów. Niedawno wydane prawo [3]) nakazuje odmówić zezwolenia każdej szkole „której program obejmuje również wykład doktryny głoszącej, że istniejące rządy winny być obalone siłą, gwałtem lub nieprawnymi środkami". Jak podnosi „New Republic" (Nowa Republika) działanie tego prawa nie ogranicza się do tego lub owego rządu. A więc zgodnie z tem byłoby nielegalnem nawoływać w czasie wojny do obalenia siłą rządu Kajzera, jak również popierać Kołczaka lub Denikina w ich walce z rządem Sowietów. Podobne konsekwencje nie wchodziły, rzecz prosta, w rachubę i wynikają tylko ze złego zredagowania ustawy. Jakie były rzeczywiste intencje, widać jasno z innego prawa, dotyczącego nauczycieli szkół państwowych, które przeszło w tym samym czasie. Prawo to zastrzega, że świadectwa, upoważniające do nauczania w takich szkołach, będą wydawane jedynie osobom, które „wykazały w dostatecznym stopniu", że są „lojalne i posłuszne rządowi danego stanu, jak również rządowi Stanów Zjednoczonych", natomiast odmówi się ich osobom, które gdziekolwiek lub kiedykolwiek wypowiadały się za „inną formą rządu, niż rząd danego stanu lub Stanów Zjednoczonych". Komitet, który opracował powyższe prawa, wychodził z założenia, że nauczyciel, który „nie pochwala obecnego ustroju społecznego... musi zrzec się swego urzędu" i że „osobom, które nie mają ochoty do zwalczania teoryj przemian społecznych, nie należy powierzać zadania przygotowania młodzieży lub dorosłych do obowiązków obywatelskich". A zatem według prawa stanu New York Chrystus i Jerzy Waszyngton stali moralnie zbyt nisko, aby się mogli nadawać na wychowawców młodzieży. Gdyby Chrystus przyszedł do New Yorku i powiedział: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie", prezes kuratorjum nowojorskiego odpowiedziałby: „Panie, nie mam żadnego dowodu na to, że pragniesz pan zwalczać przewrotowe teorje społeczne. W samej rzeczy doszło do mnie, że dążysz pan do utworzenia jakiegoś królestwa niebieskiego, podczas gdy ten kraj jest, dzięki Bogu, republiką. Jasne, że rząd pańskiego królestwa niebieskiego różniłby się wielce od rządu

---

[2]) Patrz „The New Republic", 1 lutego, str. 259.
[3]) Zmodyfikowane od czasu napisania powyższych słów.

naszego stanu, przeto wzbronimy dzieciom dostępu do pana". Gdyby nie udzielił takiej odpowiedzi, nie spełniłby swego obowiązku urzędnika, czuwającego nad wykonaniem danego prawa.

Skutki takich praw są bardzo poważne. Zgódźmy się, dla uproszczenia rozumowania, że rząd i ustrój społeczny stanu New York są najlepsze, jakie kiedykolwiek istniały na tej planecie; ale nawet i w tym wypadku przypuszczalnie dałoby się je ulepszyć. Każda jednak osoba, która godzi się na to oczywiste twierdzenie, zostaje pozbawiona prawa nauczania w szkołach państwowych. A więc prawo postanawia, że wszyscy nauczyciele będą albo obłudnikami, albo głupcami. Wzrastające niebezpieczeństwo, którego dowodem jest powyższe prawo, wynika ze zmonopolizowania władzy w rękach jednej organizacji, bez względu na to, czy będzie nią państwo, czy też trust lub federacja trustów. W dziedzinie wychowania władza znajduje się w rękach państwa, które może dopilnować, aby niemiłe dla niego teorje nie dochodziły do uszu młodzieży. Przypuszczam, że są jeszcze ludzie, którzy utożsamiają demokratyczne państwo z ludem. Jest to jednak złudzenie. Państwo to falanga urzędników, pełniących różne funkcje i czerpiących z tego pokaźne dochody, póki status quo (istniejący stan rzeczy, przyp. tłom.) zostaje utrzymany. Jedyną zmianą w status quo, jakiej urzędnicy mogliby sobie życzyć, jest wzrost biurokracji i władzy biurokratów. Zgoła naturalne, że korzystają oni z takich sposobności, jak podniecenie wojenne, aby uzyskać nieograniczoną władzę nad swoimi pracownikami, włączając w to prawo pozbawienia chleba każdego podwładnego, który im się przeciwstawia. Gdy chodzi o kształcenie umysłu, jak to ma miejsce w wychowaniu, podobny stan rzeczy jest fatalny. Kładzie on kres wszelkiej możliwości postępu, swobody lub inicjatywy intelektualnej. Jest to jednak naturalny rezultat oddania całości elementarnego nauczania w ręce jednej organizacji.

W pewnej mierze zdobyliśmy tolerancję religijną, ponieważ ludzie nie uważają już religji za tak ważną rzecz, jak niegdyś. Zato w ekonomji i polityce, które zajęły miejsce religji, wzmagają się dążności prześladowcze, które bynajmniej nie ograniczają się do jednej partji. Prześladowanie odmiennych poglądów sroży się w Rosji bardziej niż w jakimkolwiek kraju kapitalistycznym. W Petrogradzie spotkałem wybitnego poetę rosyjskiego, Aleksandra Bloka, który od tego czasu zmarł wskutek niedostatku. Bolszewicy pozwolili mu wykładać estetykę, skarżył się jednak, że kładli nacisk na nauczanie tego przedmiotu „z marksowskiego punktu widzenia". Blok był w wielkim kłopocie, jak wynaleźć jakiś związek między marksizmem a teorją rytmu, choć zrobił co mógł dla uniknięcia głodu. Przez długi czas po dojściu bolszewików do władzy niepodobna było w Rosji

drukować jakiejkolwiek krytyki dogmatów, na których gruntuje się ich régime (system rządów, przyp. tłom.).

Przykłady wzięte z Ameryki i Rosji ilustrują nasuwający się nam wniosek, że póki ludzie będą żywić obecną fanatyczną wiarę w doniosłość polityki, póty wolna myśl w sprawach politycznych będzie niemożliwa. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że ten brak swobody rozszerzy się rownież na wszystkie inne dziedziny, jak to się stało w Rosji. Jedynie pewien stopień politycznego sceptycyzmu może nas uchronić od tego nieszczęścia.

Nie należy przypuszczać, że urzędnicy którym powierzono zorganizowanie szkolnictwa rzeczywiście pragną dać młodzieży wykształcenie. Przeciwnie, zadaniem ich jest udzielać wiadomości, nie rozwijając inteligencji. Wychowanie powinno mieć dwojaki cel: po pierwsze, dać określoną sumę wiadomości, a więc umiejętność czytania i pisania, dobry styl, znajomość matematyki i tak dalej; po drugie, wytworzyć nawyknienia umysłowe, które dają ludziom możność nabywania wiedzy i wyrabiania sobie samodzielnych i słusznych sądów. Pierwszy z tych celów można nazwać informowaniem, drugi — rozbudzaniem inteligencji. Pożytek informacji jest rzeczą uznaną zarówno w teorji, jak i w praktyce; państwo nowoczesne, mające ludność złożoną z samych analfabetów, jest nie do pomyślenia. Natomiast użyteczność inteligencji jest uznawana w teorji, ale nie w praktyce; uważa się za niepożądane, aby zwykli śmiertelnicy myśleli samodzielnie, ponieważ czuje się, że tacy ludzie nie dają sobą tak łatwo kierować i sprawiają kłopoty administracji. Mówiąc językiem Platona, tylko stróże mają myśleć; reszta winna słuchać lub iść w ślady przywódców, jak stado owiec. Teorja ta, często w podświadomym stanie, przetrwała zaprowadzenie politycznej demokracji i radykalnie wypaczyła wszystkie narodowe systemy wychowania.

Japonja, ten ostatni dodatek do współczesnej cywilizacji, jest krajem, w którym najlepiej umieją, udzielać wiadomości bez pobudzania inteligencji. Podobno elementarne wychowanie w Japonji zasługuje na podziw z punktu widzenia umiejętności nauczania. Ale oprócz kształcenia ma ono jeszcze inny cel, a mianowicie szerzenie czci Mikada. Wierzenie to jest obecnie daleko silniejsze, niż przed przeobrażeniem się Japonji na nowoczesną modłę. W ten sposób szkoły zostały użyte jednocześnie do krzewienia wiedzy i popierania przesądu. Ponieważ oddawanie czci Mikado wcale nas nie pociąga, więc widzimy jasno niedorzeczności, które się wkradły do japońskiego nauczania. Nasze własne przesądy narodowe wydają się nam naturalne i rozsądne i dzięki temu nie możemy ich widzieć w tak prawdziwem świetle, jak przesądy Nipponu. Gdyby jednak jakiś podróżnik japoński chciał bronić tezy, że nasze szkoły uczą przesądów równie szkodliwych dla inteligencji, jak wiara w boskość Mikada, to

podejrzewam, że udałoby mu się zebrać bardzo dobre argumenty dla poparcia swego twierdzenia.

Narazie nie zastanawiam się nad środkami zapobiegawczymi, stawiam tylko djagnozę. Stoimy tu wobec paradoksalnego faktu, że wychowanie stało się jedną z głównych przeszkód dla rozwoju inteligencji i swobody myśli. Dzieje się tak przedewszystkiem dlatego, że państwo żąda dla siebie monopolu nauczania, lecz nie jest to bynajmniej jedyną przyczyną.

2) Propaganda. — Przy naszym systemie wychowawczym młodzież kończąca szkoły umie czytać, ale po większej części nie jest zdolna do oceny materjału dowodowego, ani do wytworzenia sobie samodzielnego zdania. Ludzie ci są następnie przez resztę życia zasypywani gradem twierdzeń, których celem jest skłonić ich do uwierzenia w najrozmaitsze niedorzeczności jak np., że pigułki Blanck'a leczą wszelkie dolegliwości, że Spitzbergen jest ciepły i żyzny, i że Niemcy jedzą trupy. Sztuka propagandy, w tej postaci w jakiej ją uprawiają nowocześni politycy i rządy, jest odgałęzieniem sztuki-reklamy. Psychologja wiele zawdzięcza adeptom reklamy. W dawniejszych czasach większość psychologów uważałaby prawdopodobnie, że nie można przekonać ludzi o wyższości pewnych towarów jedynie za pomocą dobitnego oznajmienia, że są one doskonałe. Doświadczenie uczy nas jednak, że w danym razie popełniliby pomyłkę. Gdybym wystąpił w jakiemś publicznem miejscu i oświadczył, że jestem najskromniejszym człowiekiem pod słońcem, wyśmianoby mnie; lecz gdybym mógł zebrać pieniądze potrzebne na umieszczenie tego oświadczenia na wszystkich omnibusach i na ogrodzeniach wzdłuż wszystkich głównych linji kolejowych, ludzie nabraliby przekonania, że żywię chorobliwy wstręt do rozgłosu. Gdybym poszedł do drobnego sklepikarza i odezwał się w te słowa: „Spójrz na twego konkurenta naprzeciwko: on odbiera ci klijentów; czy nie sądzisz, że byłoby dobrze, gdybyś porzucił swoje zajęcie, wyszedł na środek drogi i spróbował go zastrzelić, nim on to uczyni?" —gdybym tak powiedział, każdy drobny sklepikarz uznałby mnie za warjata. Lecz gdy rząd mówi to samo, tylko z większym naciskiem i przy akompanjamencie muzyki wojskowej, drobni sklepikarze wpadają w entuzjazm i są niezmiernie zdziwieni, gdy spostrzegają, potem, że interesy poważnie ucierpiały. Propaganda prowadzona za pomocą reklamowych sposobów jest obecnie jedną z ogólnie przyjętych metod rządzenia. Metoda ta jest używana we wszystkich postępowych krajach, szczególniej do wytwarzania opinji demokratycznej,

Zło tkwiące w obecnej postaci propagandy jest dwojakiego rodzaju. Z jednej strony odwołuje się ona naogół raczej do nieuzasadnionych przyczyn wiary, niż do poważnych argumentów, z drugiej zaś daje nieuczciwą przewagę tym, którzy mogą uzyskać największy rozgłos dzięki swemu bo-

gactwu lub też władzy. Co do mnie, skłonny jestem mniemać, że zanadto podkreśla się fakt, że propaganda odwołuje się raczej do uczucia, niż do rozumu. Linja między uczuciem a rozumem nie jest tak ostro zarysowana, jak się to niektórym ludziom wydaje. Oprócz tego każdy sprytny człowiek potrafi ułożyć wystarczająco rozumne dowodzenie na korzyść wszelkiego dającego się zająć stanowiska. Zawsze mamy dobre argumenty dla powzięcia tej czy innej decyzji w każdej rzeczywiście spornej sprawie. Możemy wystąpić z całą słusznością przeciw wyraźnemu fałszowaniu faktów, lecz takie praktyki nie są bynajmniej konieczne. Same słowa „Mydło Pearsa“, które nie zawierają żadnego twierdzenia, skłaniają ludzi do zakupu tego artykułu. Gdyby wszędzie, gdzie ukazują się te słowa, zastąpić je wyrazami „Partja Pracy“, miljony ludzi oddałoby swe głosy Partji Pracy, choć te ogłoszenia nie przypisywały jej żadnych zasług. Lecz gdyby nawet dwa toczące spór ze sobą obozy były zmuszone przez prawo do wysuwania tylko takich twierdzeń, które komitet wybitnych logików uznałby za słuszne i umotywowane, główne zło uprawianej obecnie propagandy pozostałoby nienaruszone. Przypuśćmy, że w czasie trwania takiej ustawy zwalczają się dwie partje, z ktorych każda broni równie słusznej sprawy, lecz jedna z nich może wydać na propagandę miljon funtów a druga tylko sto tysięcy. Oczywiście, argumenty bogatszej partji będą daleko lepiej znane, niż argumenty na korzyść uboższej partji i dlatego ta ostatnia przegra sprawę. Sytuacja staje się jeszcze wyraźniejsza, gdy jedna z tych partyj jest rządem. W Rosji monopol propagandy należy niemal wyłącznie do rządu, lecz nie jest to konieczne. Przewaga, jaką rząd posiada w stosunku do swoich przeciwników, wystarcza naogół do zapewnienia mu zwycięstwa, chyba że broni wyjątkowo złej sprawy.

Propagandzie można zarzucić nietylko jej odwoływanie się do nierozsądku, lecz jeszcze więcej nieuczciwą przewagę, którą daje bogatym i potężnym. Równe szanse dla każdego poglądu, oto zasadniczy warunek istotnej swobody myśli, równość ta zaś może być osiągnięta tylko za pośrednictwem zmierzających do tego celu i szczegółowo opracowanych praw, których uchwalenia nie mamy powodu się spodziewać. Najlepszem lekarstwem na teraźniejszy stan rzeczy nie jest wydawanie podobnych praw, lecz lepsze wychowanie i bardziej sceptyczna opinja publiczna. Narazie jednak nie będę się zajmować omawianiem środków zaradczych.

3) Presja ekonomiczna.[4]) — Rozpatrywałem już niektóre strony tej przeszkody dla swobody myśli, lecz obecnie pragnę potraktować ją bardziej ogólnie, jako niebezpieczeństwo, które napewno będzie wzrastać, jeśli nie przedsięweźmiemy jakichś określonych kroków, aby je zneutralizo-

---

[4]) Presja — nacisk, przymus.

wać. Doskonałym przykładem presji ekonomicznej, dławiącej swobodę myśli, jest Rosja Sowiecka, w której aż do zawarcia układu handlowego rząd mógł głodzić i głodził ludzi, których poglądy mu się nie podobały, jak np. Krapotkina. Ale pod tym względem Rosja nieznacznie tylko wyprzedziła inne kraje. We Francji podczas sprawy Dreyfusa utrata posady czekałaby każdego nauczyciela, któryby wystąpił w obronie Dreyfusa na początku procesu lub też przeciw niemu, gdy proces się skończył. We współczesnej Ameryce odmówionoby zapewne katedry najwybitniejszemu nawet profesorowi uniwersytetu, gdyby tenże pozwolił sobie na skrytykowanie Standard Oil Company, ponieważ wszyscy kierownicy szkół wyższych otrzymali lub też spodziewają się otrzymać zasiłki od Rockefellera. W całej Ameryce socjaliści są napiętnowanymi ludźmi i jest im niezmiernie trudno znaleźć zajęcie, chyba że są bardzo utalentowani. Gdziekolwiek industrjalizm[5]) jest silnie rozwinięty, trusty i monopole dążą do poddania całego przemysłu swojej kontroli, co doprowadza do zmniejszenia się ilości możliwych pracodawców, tak że jest coraz łatwiej prowadzić tajne czarne listy, zapomocą których można głodzić każdą jednostkę, niewysługującą się wielkim korporacjom. Wzrost monopolów wprowadza do Ameryki niejedno zło związane z istniejącą do niedawna w Rosji odmianą socjalizmu państwowego. Z punktu widzenia swobody nie stanowi to różnicy dla człowieka, czy jego jedynym możliwym pracodawcą jest trust, czy państwo.

W Ameryce, która najdalej się posunęła na drodze rozwoju przemysłowego, a w mniejszym stopniu w innych krajach, zbliżających się dopiero do amerykańskich warunków, przeciętny obywatel, pragnący zarobić na życie, musi się wystrzegać ściągnięcia na siebie niechęci pewnych wpływowych osobistości. Osobistości te mają swój światopogląd — religijny, moralny i polityczny — i spodziewają się, że ich pracownicy, pozornie przynajmniej, będą się z nim zgadzać. Człowiek, który jawnie zrywa z chrześcijaństwem, obstaje za rozluźnieniem więzów małżeńskich lub występuje przeciw wszechwładzy wielkich korporacji, nie stąpa po różach w Ameryce, chyba, że jest przypadkowo wybitnym pisarzem. Do zupełnie takiego samego ograniczenia swobody myśli musi dojść w każdym kraju, którego organizacja ekonomiczna osiągnęła stadjum faktycznego monopolu. Dlatego ochrona swobody w obecnie kształtujących się warunkach jest nierównie trudniejsza, niż w dziewietnastym wieku, gdy wolna konkurencja była jeszcze rzeczywistością. Każdy, komu jest droga swoboda myśli, musi stawić czoło tej sytuacji i zdać sobie sprawę z tego, że metody, które dość dobrze

[5]) Industrja — przemysł. Industrjalizm — system ekonomiczny uważający przemysł za główne źródło bogactwa narodowego lub państwowego. Red.

odpowiadały celowi, gdy industrjalizm był jeszcze w powijakach, obecnie nie nadają się do stosowania.

Istnieją dwie proste zasady, których przyjęcie rozwiązałoby niemal wszystkie zagadnienia społeczne. Pierwsza z nich głosi, że jednym z celów wychowania winno być pouczenie ludzi, aby tylko wtedy dawali wiarę różnym twierdzeniom, gdy mają jakiś powód do uważania ich za prawdziwe. Drugim postulatem jest zatrudnienie ludzi wyłącznie na podstawie ich zdolności do wykonania danej pracy.

Rozważmy najpierw punkt drugi. Zwyczaj rozpatrywania religijnych, moralnych i politycznych przekonań człowieka, nim się go powoła na stanowisko lub zaangażuje do pracy, jest nowoczesną formą prześladowania i może się równie dobrze dać we znaki, jak niegdyś Inkwizycja. Dawne swobody mogą pozostać prawnie nienaruszone, lecz niema z nich najmniejszego pożytku. Jeśli w praktyce człowiek znosi głód z powodu pewnych przekonań, to świadomość, że prawo ich nie karze, niewielką będzie dla niego pociechą. Opinja publiczna w pewnej mierze wypowiada się przeciw głodzeniu ludzi za to, że nie należą do panującego wyznania lub odbiegają nieco w swoich zapatrywaniach politycznych od ogólnie przyjętego szablonu. Prawie nikt jednak nie ujmuje się za ateistami, mormonami, komunistami lub zwolennikami wolnej miłości. Ludzi takich uważa się za złych i odmowa zatrudniania ich wydaje się zupełnie naturalną. Społeczeństwo nie uświadomiło sobie dotąd faktu, że w wysoce uprzemysłowionem państwie odmowa taka jest bardzo ostrą formą prześladowania.

Gdybyśmy dostatecznie uprzytomnili sobie to niebezpieczeństwo, moglibyśmy poruszyć opinję publiczną i uzyskać, aby przy udzielaniu posad nie brano pod uwagę przekonań kandydatów. Ochrona mniejszości jest rzeczą pierwszorzędnej wagi; nawet najbardziej prawomyślni z nas mogą się znaleźć w mniejszości pewnego pięknego dnia, więc ukrócenie tyranji większości leży w interesie nas wszystkich. Jedynie opinja publiczna może rozstrzygnąć to zagadnienie. Socjalizm przyczyniłby się do jego zaostrzenia, gdyż wykluczyłby szanse znalezienia pracy u wyjątkowych pracodawców. Każde powiększenie rozmiarów przedsiębiorstw przemysłowych pogarsza sytuację, ponieważ zmniejsza ilość niezależnych pracodawców. Trzeba będzie poprowadzić oczekującą nas walkę zupełnie w ten sam sposób, w jaki toczyliśmy bój o religijną tolerancję. Podobnie jak wtedy, decydującym czynnikiem może się okazać zanik intensywności wiary. Gdy ludzie byli przekonani o absolutnej prawdzie katolicyzmu, czy też protestantyzmu, nie zbywało im na chęci do prześladowań na ich rachunek. Póki ludzie są zupełnie pewni swoich nowoczesnych wierzeń, póty będą prześladować w ich imieniu. Pewien element wątpliwości jest niezbędny dla praktyki tolerancji, choć jej

teorja może się bez niego obejść. Dotarliśmy w ten sposób do mego pierwszego punktu, który dotyczy celów wychowania.

Jeśli świat ma być tolerancyjny, to szkoły powinny, poza innemi zadaniami, przyzwyczaić młodzież do badania dowodów i zachowywania pewnej rezerwy w stosunku do twierdzeń, które nie mają dostatecznej podstawy. Należałoby naprzykład uczyć sztuki pisania gazet. Nauczyciel wybrałby jakiś wypadek, który zdarzył się przed wielu laty i rozpętał w swoim czasie namiętności polityczne. Następnie przeczytałby uczniom, co mówiły gazety jednego obozu, a co gazety drugiego oraz jakieś bezstronne sprawozdanie z tego co zaszło rzeczywiście. Pokazałby również w jaki sposób doświadczony czytelnik może z tendencyjnych sprawozdań obu stron wywnioskować, co się naprawdę zdarzyło i wytłomaczyłby im, że wiadomości podawane w gazetach są mniej lub więcej fałszywe. Cyniczny sceptycyzm, będący rezultatem tej nauki, uczyniłby dzieci w następstwie odpornymi na te idealistyczne wezwania, które skłaniają porządnych ludzi do popierania łajdackich planów.

W ten sam sposób powinnoby się wykładać historję. Możnaby naprzykład studjować w „Monitorze" kampanje napoleońskie z 1813 i 1814 r., przygotowując tą drogą słuchaczy do zdumienia, jakie ogarnęło Paryżan, gdy Sprzymierzeni, którzy (według urzędowych biuletynów) ponosili stale klęski w starciach z Napoleonem, zjawili się u wrót stolicy. W wyższych klasach wartoby zachęcić uczniów do obliczenia, ile razy Trocki zamordował Lenina, aby nauczyli się gardzić śmiercią. Na zakończenie należałoby im dać polecony przez rząd podręcznik historji i zażądać, aby wywnioskowali, jak francuski podręcznik historji przedstawiłby nasze wojny z Francją. Wszystko to byłoby daleko lepszem przygotowaniem do powinności obywatelskich, niż oklepane maksymy moralne, zapomocą których, jak wierzą niektórzy, można zaszczepić poczucie obywatelskiego obowiązku.

Sądzę, że musimy przyznać, że wady moralne przyczyniają się do niedoli świata w tym samym stopniu, co brak inteligencji. Na nieszczęście, ludzkość nie odkryła dotąd metody wykorzeniania przywar moralnych; kazania i upomnienia dodają tylko obłudę do poprzedniej listy zdrożności. Przeciwnie, inteligencję łatwo się rozwija zapomocą metod znanych każdemu kompetentnemu wychowawcy. Dlatego, póki nie zostanie wynaleziona jakaś metoda wpajania cnoty, trzeba będzie dążyć do postępku raczej na drodze udoskonalenia inteligencji, niż moralności. Jedną z głównych przeszkód do rozwoju inteligencji jest łatwowierność, lecz możnaby ją znacznie zmniejszyć zapomocą systematycznego pouczania o najczęściej spotykanych formach kłamliwości. Łatwowierność jest w dzisiejszych czasach większem złem, niż dawniej, ponieważ upowszechnienie wykształcenia nie-

zmiernie ułatwiło szerzenie błędnych wiadomości, a dzięki demokracji szerzenie takich wiadomości nabrało dla dzierżących władzę większego, niż poprzednio znaczenia. Stąd zwiększenie się nakładu dzienników.

Jeśli teraz zapytają mnie, jak skłonić świat do przyjęcia tych dwóch zasad, a mianowicie: 1) aby miarą stosowaną przy powierzaniu ludziom zajęć było uzdolnienie do ich pełnienia, 2) aby jednym z celów wychowania było wyleczenie ludzi ze zwyczaju dawania wiary nieudowodnionym twierdzeniom, to mogę tylko stwierdzić, że można tego dokazać, jeśli dojdzie do głosu światła opinja publiczna. A opinja taka może się zrodzić jedynie na skutek wysiłków osób, które pragną powołać ją do życia. Nie wierzę, aby zmiany ekonomiczne zalecane przez socjalistów same przez się przyczyniły się do zaradzenia złemu, o którem była mowa. Sądzę, że cokolwiek zdarzy się w polityce, kierunek rozwoju ekonomicznego będzie nam coraz bardziej utrudniał zachowanie duchowej swobody, chyba że opinja publiczna stanowczo zażąda, aby pracodawca kontrolował tylko pracę swego pracownika, nie wtrącając się w niczem do jego życia. Wrazie życzenia moglibyśmy sobie łatwo zagwarantować swobodę wychowania, ograniczając funkcję państwa do inspekcji i ponoszenia kosztów, przyczem inspekcja byłaby przeprowadzana w ściśle określonym zakresie. Przy obecnym stanie rzeczy oznaczałoby to coprawda pozostawienie wychowania w rękach księży, gdyż na nieszczęście propagują oni swoje wierzenia z większą gorliwością, niż wolnomyśliciele swoje wątpliwości. Pozostawiłoby to jednak swobodne pole i umożliwiłoby wychowanie w duchu liberalnym, gdyby istotnie odczuwano jego potrzebę. Więcej nie należy żądać od prawa.

W niniejszym szkicu starałem się dowieść konieczności rozpowszechnienia naukowego światopoglądu, który jest czemś zupełnie różnem od znajomości rezultatów badań naukowych. Naukowy światopogląd może odrodzić ludzkość i znaleźć radę na wszystkie nasze kłopoty. Rezultaty wiedzy w formie mechanizacji, gazów trujących i sensacyjnej prasy mogą doprowadzić do całkowitego upadku naszej cywilizacji. Jest to ciekawa antyteza, która mogłaby ubawić obserwatora z Marsa. Dla nas jednak jest to kwestja życia i śmierci. Od jej rozwiązania zależy, czy nasi wnukowie będą żyć w szczęśliwszym świecie, czy też wytępią się wzajem zapomocą naukowych metod, zostawiając może murzynom i Papuasom troskę o dalsze losy ludzkości.

*Bertrand Russell*

(Przełożyła z oryginału angielskiego *Amelja Kurlandzka*)

# Około książki sędziego Lindsey'a*)

„Biada wam Doktorowie i Pharyzeuszowie obłudnicy: iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, a wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa". (Mateusz, XXIII. 27).

Zdaje się, że powyższe słowa doskonale nadają się do treściwego a dosadnego scharakteryzowania etyki, jakiej hołduje świat „chrześcijański" pod wpływem różnych kościołów, z tym „jedynym najprawdziwszym i nieomylnym" na czele. Szermuje się hasłami, doskonałością przewyższającemi możliwości ludzkie, tworzy się fikcję „najpiękniejszej moralności chrześcijańskiej", która w praktyce jest martwotą frazesów, pokrywającą wszelakie plugastwo, zimną i obojętną na krzywdy, bóle, cierpienia i łzy człowieka. Tak zwana miłość chrześcijańska, tak zwane ewangeliczne przebaczenie sprowadza się do bezdusznej formalistyki i godzi się z istnieniem ran społecznych, na które oko zwyczajnego uczciwego człowieka, niezdeprawowanego fałszywemi wzniosłościami, obojętnie patrzeć nie może.

Myślę tutaj przedewszystkiem o stosunku kościoła i przez niego urobionej opinji społecznej do zagadnień seksualnych w ich najszerszem znaczeniu.

Onanistyczny kult czystości degradujący najistotniejsze i naturalne przeżycia człowieka do rzędu grzechu, zdegenerował i wypaczył nietylko pojmowanie tych spraw, ale sam instynkt przyrodzony, stwarzając z „świętego sakramentu małżeństwa" i opartej na niem rodziny wrzód ropiejący, domagający się radykalnego przecięcia. Nierozerwalność związku małżeńskiego, podwójna moralność, prostytucja, hańba nieślubnej matki, upośledzenie dziecka spłodzonego bez stempla kościelnego, przy równoczesnej karalności ciąży i zakazie stosowania środków ochronnych, fałszywie zrozumiana polityka populacyjna, dbająca o ilość, a nie jakość i sprzyjająca rozmnażaniu się nędzarzy i degeneratów, — oto społeczne refleksy dzisiejszej moralności, w istocie swej tragiczne i bolesne.

Mało się na ten temat u nas mówi i pisze, bo wstyd jest przecie w dobrym tonie. Trzeba było odważnego i szlachetnego pióra Boy'a Żeleńskiego, aby ocalić niezależną myśl polską przed zarzutem obojętności na wielkie krzywdy człowieka. „Dziewice konsystorskie" i „Piekło kobiet" — to dwa pociski, uderzające w barbarzyńską i okrutną naszą moralność. Trzecim było wystawienie przez teatr łódzki sztuki Wolfa „Cjankali", granej z wielkiem powodzeniem w szeregu większych miast polskich. Naturalnie siła obskurantyzmu, skondensowana w kościele, a za jego pośrednictwem w spo-

---

*) Zob. W. P. N 24 (z książek). „Bunt młodzieży" Lindsey'a wyszedł obecnie w czwartem wydaniu. Red.

łeczeństwie, jest zbyt wielka, aby głosy te mogły zburzyć gmach krzywdy ludzkiej, zagadnienie zresztą jest zbyt trudne i skomplikowane, a tradycja zbyt stara, aby już można zauważyć jakąś wyraźną zmianę na lepsze, — to też z radością należy powitać wydanie w języku polskim szlachetnej książki sędziego Lindsey'a p. t. Bunt Młodzieży, traktującej o tychże żywotnych sprawach ludzkich.

Książka sędziego Lindsey'a jest równie piękna jak szlachetna. Autor, sprawując przez 25 lat urząd sędziego Sądu dla Nieletnich i dla Spraw Rodzinnych w Denver, w Stanach Zjednoczonych, miał możność obserwować w tem żywem laboratorjum wszystkie ujemne przejawy życia, regulowanego moralnością chrześcijańską. Nie poprzestał na wyciągnięciu wniosków. Nowemu, nie kaznodziejsko potępiającemu, lecz leczącemu stosunkowi do tych spraw dał wyraz w postępowaniu i wyrokowaniu sądowem. Nie widział przestępców, lecz skrzywdzonych. Za przestępcę uważał społeczeństwo i jego zasady. W książce swojej walczy o „sprawiedliwość, której ludzkość już tak dawno nie zaznała, zwłaszcza o sprawiedliwość dla kobiet i dzieci".

Sędzia Lindsey nie jest ateistą, jest jednak czystej krwi wolnomyślicielem. Tolerancja, zrozumienie człowieka, wiara w jego szlachetne instynkty, tłumione przez oficjalną moralność, wreszcie umiłowanie prawdy i szczerości — oto cechy tej prześlicznej książki.

Pozwolę sobię przytoczyć kilka charakterystycznych ustępów.

„Zamiast odnajdywania i rozwoju indywidualnych zdolności, zamiast wydobycia z młodzieży samodzielnego wysiłku, wychowanie nadal polega na systematycznych zastrzykach szablonowej wiedzy, uważanej za pełną i doskonałą, którą dziecko musi przyjąć i w nią uwierzyć bez uprzedniego zbadania i krytyki. Nie łudźmy się. Nauczyciel któryby chciał rozwijać zdolność samodzielnego myślenia w uczniach, zwłaszcza w dziedzinie religji, ekonomji politycznej, socjologji i t. d. zostałby natychmiast wydalony przez radę szkolną, jako jednostka zgoła niebezpieczna. Gdyby zaś który nauczyciel odważył się poruszać jeden z tematów omawianych w niniejszej książce — strach mnie ogarnia na myśl, coby się działo. Uczniom szkół amerykańskich narzuca się szereg twierdzeń, w które muszą wierzyć. Nie wolno im wątpić o nich, rozważać, oceniać, lub mieć o nich własny sąd. Z chwilą, gdy to czynią, moralność ich, amerykanizm, zdrowie umysłu i wartość społeczna podawane są przez wszystkich w wątpliwość"....

„Małżeństwo jest umową prawną i społeczną, z punktu widzenia ustaw, mającą przedewszystkiem na celu ochronę praw dziecka, zapewnienie mu opieki i pomocy rodziców do czasu, kiedy dorośnie. Gdyby nie ko-

nieczność ochrony interesów dziecka, małżeństwo byłoby czemś zupełnie zbędnem, sprowadziłoby się do umowy dwojga ludzi o współżyciu dopóty, dopóki będą uważali za pożądane. Mając do czynienia zarówno z młodzieżą jak i ze światem dorosłych, obserwuję szybkie rozpowszechnianie się pojęcia, że miłość bez małżeństwa może być rzeczą moralną i czystą, nieszkodliwą dla społeczeństwa, i dla obojga zainteresowanych, dobroczynną w swoich skutkach, przynoszącą szczęście i wzrost energji“...

„Z chwilą, gdy poczęcie dziecka będzie zależało całkowicie i wyłącznie od woli tych, którzy je mają urodzić i wychować, znikną prawie wszystkie trudności natury ekonomicznej, będące przyczyną tylu tragedyj małżeńskich. Wiele młodych par mogłoby żyć razem szczęśliwie, nie mając dzieci; ich skromne dochody doskonaleby im wystarczyły. Póź niej, gdy dochody wzrosną, pierwsze uniesienia miłosne stężeją w mocną przyjaźń-mogliby mieć dzieci i prawdopodobnie zechcą je mieć“...

„Najstraszniejszą aberacją, na jaką cierpimy, jest bałwochwalcze wyobrażanie sobie Boga, jako starszego pana, skłonnego do irytacji, o długiej brodzie, groźnie najeżonych brwiach i nadszarpniętym systemie nerwowym, o bardzo nie ścisłym i chaotycznym sposobie myślenia i nieznośnem wprost usposobieniu. Ten Bóg stworzył masowe i wieczne tortury dla nieposłusznych przepisom świata, który sam obmyślił, zbudował i urządził według pewnych zasad. Zasad tych pod żadnym warunkiem nie wolno zmieniać, ponieważ wcale nie wymagają ulepszeń... Większość przyjęła to pojęcie bez zastrzeżeń i stworzyła na jego podstawie kodeks etyczny w bardzo złym gatunku, oparty całkowicie na wyczekiwaniu nagrody i na strachu przed karą. Kodeks ten jest alfą i omegą naszego systemu wychowania, ów zaś falsyfikat nauki Chrystusa nazywamy chrześcijaństwem“...

„Istnieje typ ludzi, dla których wszystko jest białe albo czarne, dobre albo złe. Mają w sobie jakiś szatański upór, który każe im sądzić innych i wytykać ich błędy... Ich przyzwoite i bogobojne poglądy, stosowane do wszystkiego z niewzruszoną a idjotyczną logiką, czynią ich głupimi i niebezpiecznymi bigotami, fanatycznymi, fałszywymi i nieszczerymi tolerującymi obłudę a prześladującymi prawdę, pod płaszczykiem „niezłomnych zasad moralnych“ ... Ich sposób patrzenia na życie jest głęboko niemoralny. Przedewszystkiem dlatego, że odrzucają wszelką prawdę, która im jest niewygodna. Prawda musi się zgadzać z ich przesądami, inaczej jej nie uznają. Ci

ludzie, zaślepieni formułkami i namiętną tych formułek obroną, oraz nienawiścią do wszystkiego, co może wstrząsnąć ich niewzruszonem zadowoleniem z siebie i ze świata, nie chcą uznać tego, że nawet gdyby prawda miała kiedyś obalić istnienie Boga,... to i tak pójść za nią należy, ponieważ właśnie prawda byłaby wówczas Bogiem."...

Z wielką prawdą, zawartą w książce sędziego Lindsey'a winien zapoznać się każdy wolnomyśliciel.

*J. Cz.*

# Z książek

Henryk Ułaszyn. JĘZYK MAŁORUSKI, UKRAIŃSKI czy RUSKI, RUSIŃSKI? Warszawa 1930, str. 14 (odbitka z Prac Filologicznych).

W pracy tej prof. Ułaszyn postawił sobie za cel dać odpowiedź na pytanie, jakie z tych terminów, mających znaczyć jedno i to samo, przeważają w polskiej terminologji naukowej.

Leon Koppens. CICHOŚNIENIA. Warszawa, 1930. Nakł. księgarni F. Hoesicka, str. 40.

Jest to ostatni zbiorek poezyj jednego z najsubtelniejszych poetów współczesnych, którego prof. Kleiner nazwał „poetą ciszy".

# Zawiadomienie

Niniejszem podajemy do wiadomości, że wydany przez nas z wielkim wysiłkiem pieniężnym

„PODRĘCZNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY
DLA LUDU WIEJSKIEGO"

został **skonfiskowany** przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę.

Z danych nam ustnie wyjaśnień wnioskujemy, że p. cenzorowi zależy na tem, aby lud polski nie zainteresował się przypadkiem kwestjami religijnemi i podłożem materjalnem „zaświatowej" polityki kleru.

Drukarnia, nauczona doświadczeniem, wysyłała, za pokwitowaniem, do cenzury pojedyńcze arkusze w miarę ich odbijania. Cenzura czekała — aż cały nakład zostanie wykończony — i wówczas całość „skonfiskowała".

Ponieważ—nie wszystkie zamówione i zgóry opłacone egzemplarze zdążyliśmy przed konfiskatą wysłać, przepraszamy tych p. t. odbiorców—którzy nie otrzymają „Podręcznika" — za spowodowany zawód. Jesteśmy gotowi wysłać inne nasze wydawnictwa do wysokości otrzymanych wpłat.

*Spółdzielnia Wyd. „Bez Dogmatu".*

# Księga adresowa esperantystów polskich

Z okazji 23-go Międzynarodowego Kongresu esperantystów, który odbędzie się dn. 1-8 sierpnia b. r. w Krakowie, wyjdzie w mies. marcu b. r. przygotowana do druku książka pod powyższym tytułem. Obejmie ona prócz wielu praktycznych informacyj conajmniej 3000 adresów esp. polskich i będzie miała wobec tego wielkie znaczenie dla rozwiązania bezpośredniego, wszechstronnego kontaktu kulturalnego zagranicy z nami i odwrotnie. Dlatego wszyscy, znający pomocniczy język międzynarodowy Esperanto proszeni są o podanie — w jaknajprędszym czasie — swego nazwiska, zawodu (stanowiska społecznego) i dokładnego adresu pocztowego, które to dane będą umieszczone w „Księdze“ zupełnie bezpłatnie. Każdy zgłaszający się otrzyma szczegółowy prospekt franco.

Wszelką korespondencję w tej sprawie skierowywać należy na adres: REDAKCJA KSIĘGI ADRESOWEJ ESPERANTYSTÓW POLSKICH, WARSZAWA, M. O. Czerniaków ul. Zaciszna 2. Jan Zawada.

OD REDAKCJI

Wskazanem jest, aby i liczba polskich wolnomyślicieli-esperantystów w książce tej okazała się pokaźna i dlatego wszystkich naszych czytelników-esper. do zgłaszania się do tej książki zachęcamy.

---

# Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

**Warszawa, Królewska 16**

W dniu **15 stycznia** (we czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. **Leo Belmont** p. t.

**„Esperanto w walce z przesądami“.**

W dniu **29 stycznia** (czwartek) o godz. 20-ej wygłosi odczyt **ob. prof. Stefan Zygmunt Czarnowski** p. t.

**„Wolna Myśl a kultura robotnicza“.**

---

## Treść poprzedniego numeru



---

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 14.00 | miesięcznie zł. 1.20 |
| półrocznie | „ 7.00 | zagranicą 2½ dol. rocznie |
| kwartalnie | „ 3.50 | numer pojedyńczy 60 gr. |

**Adres Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.